DZIŚ I JUTRO



Wybrzeże Bałtyku (Gdynia).

ROK IV. 15. STYCZNIA 1928. Nr. 2.

Cena numeru pojedynczego 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. I 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK IV. 15. STYCZNIA 1928. № 2.

NASZYJNIK EWUNI.



Ewunia przesuwa ziarnka bursztynowego naszyjnika.

Zmrok zapadał zwolna — duże płatki śniegu sypały bez końca na białą ziemię, gnane zawieruchą, co wyła w kominach domów i dzwoniła w szyby. Ewunia była sama w pokoju; mamusia z „młodszemi" poszła do znajomych, ojciec rozmawiał z wujem w swym gabinecie — a ona? dotąd patrzyła oknem na białe ulice, a teraz zatopiła palce w swej bujnej, czarnej czuprynie i myśli...

W pokoju coraz ciemniej — zapaliła parę świeczek na choince i znów, po raz setny chyba, przesuwa przed oczyma ziarna bursztynowego naszyjnika. Jakie one ładne — takie złote, a przeźroczyste jak woda... Niektóre mają mleczne odcienie i smugi — a ta muszka drobna w środkowem ziarnie — jak dawno już tam siedzi? — a tak zachowana w ruchu swych nóżek maleńkich, jak żywa...

Ewunia — to przyszły przyrodnik, obserwuje — i rozmyśla — przed oczyma tłoczą się jej obrazy, wywołane opowiadaniem wuja... Kochany ten wujek — wśród ciężkiej pracy w zarządzie kopalnią nie zapomniał o „swej czarnej siostrzenicy" i wraz z naszyjnikiem dał jej na imieniny jeszcze tyle serca — tyle myśli nowych nasunął swem opowiadaniem, tyle światów powołał do bytu w głowie Ewuni...

Samotność i półmrok pokoju usposabiał dziwnie. — Nagle myśl jakaś wstrząsnęła Ewunią całą... tyle miljonów lat, tyle długich setek tysięcy lat ma za sobą ten naszyjnik, który ona, 18-letnia Ewunia trzyma w ręku — i jej już dawno nie będzie na tej ziemi, gdy bursztyny te zdobić będą jakieś inne, nieznane osoby, co przyjdą...

Świeczka na choince dopalała się zwolna,

ale Ewunia nie zauważyła tego — myślą była gdzieś daleko — daleko...

* * *

Wczesny trzeciorzęd... — Olbrzymi bór, puszcza nieprzebyta, o jakiej dziś pojęcia nie mamy, ląd, co zalega obszary północnej Europy i nieprzerwanym płatem łączy się z Ameryką, a przez nią aż z azjatyckiemi przestworami... Klimat gorący. Bór dziewiczy, nietknięty jeszcze ręką człowieka, którego nie zna dotąd oblicze ziemi. Olbrzymy-sekwoje, cykasy kłodziniaste, potężne palmy wśród ciemnolistnych laurów i drzew cynamonowych, cedry i cyprysy — a wśród tego zespołu dziwnego liczne drzewa iglaste rozlewają wkoło woń balsamiczną — i stoi macierz tych pereł złotych, co z niej jak łzy kapały przez wieki całe — sosna bursztynowa *).

Podszycie lasu też bogate w roślinność bujną, rozrzutną, co dziś w krajach gorących głównie, lub na prawnukach lądu ówczesnego — w Ameryce i Japonji zachowana...

Ale skąd tyle tych łez złotych? Czemu ta sosna eoceńska tak płacze?... Zalewa płynem wonnym skaleczenia, zadane przez tysiące drobnych owadów **) co ją nakłuwają, szczerby w korze dzióbem ptaka czy zębem zwierza zadane, goi rany po gałęziach swych, co odpadły od wichur potężnych, lub ginęły od naporu osuwającego się na ziemię sąsiada-olbrzyma, co runął, zmęczony życiem, do snu wiecznego... Wypełnia sosna swe przestwory wewnętrzne wonną żywicą, gdzie mętnieje balsam, z sokami rośliny zmieszany, lub okazuje boleść swą na zewnątrz, płacząc kroplami, z których żar słońca mętność wypije, aż stają się przejrzyste i zastygają, by łzy złote...

Wieki szły, a bór stał niezmiennie, jeno że dawne pokolenia legły w gruzy, a z nich pokarm czerpały wciąż nowe i nowe olbrzymy... Złociste łzy sosnowe leżały coraz obficiej i głębiej wśród podłoża mrocznego puszczy... a potem...

* * *

Boru ani śladu — zwolna, miljonami lat wkroczyło tu morze od południa, fale wżerały się w ląd, niszcząc zębem pracowitym a niestrudzonym to, co ziemia na łonie swem przez wieki gromadziła — ciemne fale o pienistych grzbietach toczyły złote łzy sosny, unosząc lekkie ziarna daleko od ojczyzny, by je wreszcie wśród iłów szarawych *) osadzić — znów w łono matki-ziemi wilgotne i zimne ukryć na długi sen w ciemnościach, by uchronić skarb swój od działania tych zmian ciągłych, co się przez powierzchnię ziemi przelewały jedne po drugich — gdzie wznosiły się lądy, to znów wkraczało szumiące morze, sunęły lody-olbrzymy z północy, przewędrowywały wciąż nowe i coraz inne zwierzęta — rozwijały i kładły w ziemię rośliny...

* * *

Burza szalała całą noc na sambijskiem wybrzeżu — fale w szalonym pędzie, przeskakując jedna drugą, wpadały w ląd, wyrywając zeń co się dało, a potem, mętne wracały ze zdobyczą, sycząc jeszcze zdaleka groźnie na oporną ziemię...

Złote łzy sosny, wypłukane wraz z mułem, znów płynęły w strony nieznane... Chłodna woda trzymała je w swych objęciach, zimne fale całowały i pieściły to dziecię puszczy zamarłej, lub rzucały je o dno, tocząc i trąc po ostrych żwirach. Rano, skoro tylko szary świt wstał nad zmęczoną całonocną hulanką wodą, łowcy bursztynu wyszli z sieciami na mgliste wybrzeża...

Drżą od chłodu — fale liżą ich stopy, szum morza silniejszy dziś, niż zazwyczaj — sieciami na długich kijach wydobywają z dna wciąż ruchomego mokre żwiry i szukają wśród nich łez sosny-nieboszczki...

* * *

---

*) Pinus succinifer.

**) Z resztek, zachowanych w bursztynach, znamy z eocenu ponad 2 000 gatunków samych owadów, a przeszło 200 gatunków roślin dwuliściennych.

*) T. zw niebieskie iły oligoceńskie w Prusach Wschodnich.

W ciemnych, ociekających wilgocią szybach kopalni pusto i głucho — tylko z niektórych stron dochodzą dalekie uderzenia kilofów, lub odgłosy wybuchów dynamitu, co rozdzierają łono ziemi...

Po dwóch — trzech robotników pracuje, wydobywając skarby złote, sortując je do wózków — idą bursztyny przejrzyste jak kryształ, idą mleczne, aż do niebieskawych, idą bryły brudne, do wyrobu laków jeno zdatne, sypie się z warstw ciemnych piasek bursztynowy, co potem, sztucznie ściśnięty w jedną masę, da bursztyn gorszego gatunku... Czasem olbrzymia, do kilku*) kilogramów dochodząca bryła ukaże się oczom...

Wdziera się człowiek-robaczek w łono ziemi, szuka, szpera, dłubie — odbiera to, co za skarb uważa — a łzy sosnowe patrzą swym zdziwionym wzrokiem w ten świat nowy, tak odmienny od borów żywicznych, gdzie wśród sekwoi i palm płakała sosna ciemnolistna, tak różny od tej kołysanki huczącej szarych, zimnych wód, i od łoża ciemnego w mrokach nocy wieczystej...

* * *

— Ach, — to ty tutaj Ewuniu! Cóż to, moja czarna córa zdrzemnęła się? — odezwał się nagle wesoły głos ojca. — Ewunia drgnęła, przecierając zamglone oczy... — Co to było, tatusiu? — Złote bursztyny wśród jej delikatnych palców patrzyły na nią wielkiemi, zdziwionemi oczyma...

Marja Wilk-Szarzyńska.

*) Znaleziono bryłę ważącą aż 7 kilogramów, częstsze są masy 2—3 kilogramowe.

PAUL CLAUDEL.

Ciekawem zjawiskiem współczesnej kultury francuskiej jest zarówno postać jak i twórczość Paul'a Claudel'a. Kultura materjalistyczna wydała gorącego apostoła wiary Chrystusowej, a nauka pozytywistyczna — poetę, dla którego najwiarogodniejszym eksperymentem jest nie fakt materjalny, lecz — wewnętrzne przekonanie.

Claudel urodził się 1868 r. w rodzinie obojętnej na rzeczy wiary. Dziecinną jego wiarę, nie ochranianą przez wpływ domu rodzinnego, burzy zupełnie pobyt w liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu.

Okres, w którym rozwijała się i dojrzewała dusza przyszłego poety, cechuje wiara w potęgę i nieomylność nauki i zwalczanie takich przesądów, jak wiara w Boga. Był to czas niepodzielnego panowania wpływu Renan'a. Młodziutki Claudel zapoznaje się z jego dziełami i staje się wyznawcą jego teoryj. Nie dają mu jednak one spokoju i pewności. Stan swój wewnętrzny z tego okresu życia określi on potem jako stan „d'asphyxie et de désespoir“ *).

Myśl o śmierci przejmuje go trwogą, a życie wydaje się jakimś przytłaczającym, niezrozumiałym koszmarem.

Pomimo obranej przez siebie karjery dyplomatycznej, Claudel zajmuje się literaturą i sam wcześnie zaczyna próbować swoich sił na tem polu.

W poszukiwaniu nastroju poetyckiego zachodzi on czasem do kościoła, w uroczystych nabożeństwach i w pięknie starych świątyń szukając tematu do poetyckich utworów. Ta myśl kierowała nim i w dzień Bożego Narodzenia 1886 r., kiedy to, stłoczony w tłumie, stał, przypatrując się uroczystości, w jednym z najpiękniejszych kościołów świata, Notre Dame de Paris.

Wśród myśli, chaotycznie przebiegających w głowie, błysnęła jedna: „Jak szczęśliwi są ludzie, którzy wierzą!“.

*) Ma conversion.

A gdybyż to było prawdą? I wtedy poczuł, że wierzy. Istnienie Boga stało się dla niego oczywistą, niczem niezachwianą prawdą.

Chwila ta była przełomową w jego życiu. A życie to było bogate we wrażenia. Jako dyplomata zostaje Claudel wysłany w roli wicekonsula do Ameryki, potem do Chin. Jako konsul przebywa w różnych wielkich miastach Europy. Obecnie od 1921 r. jest ambasadorem w Tokio (Japonja). Równocześnie z pracą dyplomatyczną rozwija twórczość literacką. Przez rzadko spotykane sharmonizowanie sił i zdolności, dyplomacja nie szkodzi poezji, ani poezja dyplomacji.

Pierwsze jego utwory są dość trudne do zrozumienia. Ludzie występujący w dramatach są raczej symbolami jakichś idei, snujących się po głowie poety. Kompozycja jest niejasna i chaotyczna. Mało są one znane wskutek tego, pomimo że można w nich znaleźć dużo ciekawych i głębokich myśli i oryginalne ujęcie zjawisk życia. Nie dają one jednak całkowitej koncepcji życia — są raczej próbą zrozumienia świata, życia i człowieka, są „szukaniem Boga“, jak się wyraził jeden z krytyków Claudel'a.

Twórczość Claudel'a rozwija się ciągle. Widzieć to można nietylko porównując utwory młodzieńcze z dziełami wieku dojrzałego, lecz i zestawiając ze sobą różne wydania tych samych dramatów. Raz opracowany temat poeta przetwarza, pogłębia, rozszerza. Ciekawy jest kierunek tych zmian. Idzie on drogą głębszego zrozumienia natury ludzkiej i jej związku z życiem.

Najwyraźniej może widać to z najbardziej znanego utworu Claudel'a „L'Annonce faite à Marie“ *). Pierwsze opracowanie tego tematu ukazuje się w 1901 r. jako „La Jeune Fille Violaine“. Akcja tego utworu toczy się w jakiejś wiosce, może francuskiej, a może i nie. Nie pokazuje nam autor, jaka kultura wydała tych ludzi, co kształtowało ich życie.

Akcja „Zwiastowania“ jest rzucona na bogate, pełne poezji tło średniowiecza francuskiego. Dusze ludzi są mocno związane z jego kulturą. Krystalizują w sobie



Paul Claudel.

najpiękniejsze marzenia, dążenia, umiłowania i prace tej epoki.

A przytem są to dusze naprawdę ludzkie, zrośnięte ze swoją epoką i z życiem związane. Życia i szczęścia ludzie nie wyrzekną się łatwo, mają oni walki wewnętrzne i cierpienia. O potędze cierpienia, znoszonego z ufnością i wiarą w miłosierdzie Boże, o wielkiej, nieprzebranej radości duszy miłującej i ufnej mówi nam ten dramat.

Mówi o tajemnej dłoni Opatrzności dziwnie wikłającej ludzkie zamysły i nieprzeczuwanemi przez nich drogami wiodącej ich ku wyżynom.

Idea chrześcijańska panuje w całej twórczości Claudel'a. Z niej, jak kwiaty z żyznej gleby wyrastają najpiękniejsze jego dzieła. Żywoty świętych odmykają mu swe tajemnice *), a piękno i wzniosłość

*) Jest w polskiem tłom. p. t. „Zwiastowanie“.

*) Sainte Geneviève, Corona benignitatis anni Dei, Feuilles des Saints

religji katolickiej znajdują swój wyraz w jego dziełach [1]).

Lecz i życie ma swój głos w jego twórczości. I liczne podróże [2]) i twórczość literacka innych synów muzy poetyckiej znajdują u niego żywy oddźwięk. Wicher wojny światowej jest również i w jego poezji [3]) — jest w niej również i zwykłe życie ludzkie z jego waśniami, miłością, ambicją, chciwością [4]).

Twórczością swoją wywarł i wywiera Claudel ogromny wpływ na współczesne społeczeństwo francuskie. Wpływ ten idzie dwoma prądami. Pogłębia światopogląd i kształci wiarę współczesnych, a zarazem dla twórczości wielu młodych poetów francuskich jest wskaźnikiem, mówiącym o potrzebie szukania głębszych idei dla dzieł literackich, o konieczności pogardzenia łatwem powodzeniem i tanim poklaskiem, a wzniesienia się do wiecznie żywych źródeł życia i twórczości.

A. Szarska.

---

1) Le Chemin de la Croix.

2) Un coup d'oeil sur l'Ame japonaise. Connaissance de L'Est.

3) Trois Poèmes de Guerre.

4) Partage de Midi, L'Otage, le Pain Dur, le Père humilié.

DROGA ZIMOWA.

Księżyc smugi światła zlewa
Na przyrodę senną. —
Oszronione stoją drzewa,
A wiatr w lesie głucho śpiewa
Melodję tajemną...

I pochyla drzew konary,
Gałązkami targa —
Jakieś dziwy, jakieś czary,
Senne w lesie idą gwary,
Niby żal i skarga...

Wkoło tajne światła... cienie...
Lęk mię jakiś chwyta —
I ogarnia dziwne drżenie.
Patrzę w mroczne dal przestrzenie...
Konie rwą z kopyta!...

Urok dla mnie niepojęty,
Senna ma przyroda!
. . . .
Został w dali bór zaklęty...
W polu wicher dmie zawzięty!
Co?!!! Już dwór?!!! Ach, szkoda!...

J. Pramt.

O GRAFOLOGJI.

Jeżeli będziemy pilnie obserwowali samych siebie i nasze otoczenie, z łatwością zauważymy, że każda osoba posiada pewne charakterystyczne ruchy czy gesty, przejawiające się w sposobie chodzenia, gestykulacji, gry twarzy itd. Zauważymy, że ruchy osoby żywej i energicznej różnią się zasadniczo od ruchów osoby powolnej i flegmatycznej i odwrotnie z ruchów, zachowania się, tonu głosu, gry fizjonomji danej osoby, można wnioskować o jej usposobieniu i charakterze.

Jeżeli będziemy obserwowali samych siebie w różnych nastrojach przekonamy się, że wykonujemy inne ruchy, gdy jesteśmy weseli i ożywieni, a inaczej poruszamy się w momentach smutku i przygnębienia. Tak więc gest jest wyrazem zewnętrznym pewnych uczuć i stanów, zależy również od wieku i płci danej jednostki.

Równie charakterystycznem jak gest jest dla danej osoby jej pismo, które nie jest niczem innem, jak utrwaleniem na papierze szeregu drobnych ruchów rąk i ramion. Ponieważ każdy posiada pewne ruchy sobie tylko właściwe, musi się to przejawić w specjalnym charakterze pisma. Dlatego też można na podstawie pisma jakiejś osoby określić jej wiek i charakter. Istnieje specjalna umiejętność, która zajmuje się badaniem różnych charakterów pisma, zwana grafologją.

Nie mówię tu o piśmie dzieci, które dopiero zaczynają uczyć się pisać, nie można tu jeszcze mówić o charakterze pisma. W pierwszych latach nauki pismo jest jeszcze niewyrobione. Charakter pisma może się dopiero wyrobić u osób piszących stale i dużo. Gdy małe dziecko musi się długo namyślać nad napisaniem każdej litery, gdyż musi sobie każdą literę z osobna dokładnie wyobrazić zanim ją napisze, starsi piszą niemal mechanicznie. Kombinowanie ruchów potrzebne do napisania danego wyrazu następuje bardzo szybko i dokładnie, ale ta kombinacja ruchów przy pisaniu jest dla każdego inna. Jedni np. piszą zamaszyście, mają pismo duże i przeciągają ostatnie kreski, inni piszą litery drobne i okrągłe. Jedni odrywają często pióro przy pisaniu, drudzy starają się jaknajwięcej wszystkie litery ze sobą łączyć. Jedni silniej, drudzy słabiej przyciskają pióro, stąd pisma delikatne i grube. Niektórzy lubią ozdabiać swe pismo niepotrzebnemi floresami itd. Wszystko to ma dla grafologji wielkie znaczenie. Ale nawet nie znając zasad grafologji, dość przejrzeć zeszyt uczennicy zamiłowanej w porządku i systematycznej, i uczennicy nie posiadającej tych przymiotów, a napewno różnica w wyglądzie zewnętrznym zapisanych stronic uderzy nas bardzo silnie. Gdy w pierwszym wypadku odstępy będą równe, litery nie będą wychodziły poza margines, kropki będą starannie napisane i na właściwem miejscu, a pierwszy wyraz będzie napisany równie starannie jak ostatni, u osoby nieporządnej i niesystematycznej rzecz będzie się przedstawiała wręcz odwrotnie. Chaos i nieporządek w myślach przejawi się w zewnętrznym wyglądzie pisma i uderzy nas niemile.

Istnieje nieraz analogja między pismem a chodem człowieka, i tak ciężkiemu, niezgrabnemu chodowi odpowiada pismo grube i niezgrabne. Ludzie żywi i obdarzeni wyobraźnią piszą zamaszyście, dużo znajdziemy w ich piśmie długich kresek. Gdy jesteśmy weseli wykonywujemy ruchy ku górze; mamy np. ochotę skakać z radości. W usposobieniu smutnem opuszczamy ręce, kąciki ust bezwiednie nam opadają, stąd i pismo nasze wówczas ma tendencję do obniżania się przy końcu wiersza, podczas gdy przy usposobieniu radosnem podnosi się ku górze. Przy płaczu pismo będzie przerywane, dlatego patrząc nieraz na czyjeś pismo, można wywnioskować, w jakiem usposobieniu dana osoba to pisała. Jakkolwiek pismo tej samej osoby może się trochę zmieniać, zależnie od jej chwilowego usposobienia, to jednak pewne stałe, charakte-

rystyczne dla jej pisma cechy, będą się powtarzały zawsze.

Grafolog, chcąc wysnuć pewne wnioski o charakterze osoby na podstawie jej pisma, bada przedewszystkiem pewne cechy ogólne pisma, a więc nachylenie i wielkość liter, ich zaokrąglenie, kierunek wierszy, szybkość, stopień wyrazistości pisma itd., następnie bada sposób pisania poszczególnych liter. Przy takich badaniach grafolog musi sobie dokładnie zdać sprawę, co w danem piśmie jest najcharakterystyczniejsze i rozpatrywać cechy drugorzędne w związku z zasadniczemi. Na podstawie porównywania setek rozmaitych charakterów pisma dochodzą grafolodzy do ciekawych rezultatów. Okazuje się np., że ludzie uczuciowi pochylają swe pismo ku stronie prawej, że osoby o silnej woli, lub uparte, mocno przekreślają literę t i że ta sama kreska u osób o słabej woli jest bardzo słabo napisana. Pismo o ostrych kantach znamionuje energję i stanowczość, okrągłe łagodność, słodycz, wdzięk, często także lenistwo. Pismo równe i czytelne jasność myśli, zamiłowanie porządku. Pismo z niepotrzebnemi dodatkami i ozdobami oznacza pretensjonalność i próżność. Pismo z dużemi odstępami pomiędzy wyrazami należy zazwyczaj do hojnych osób, skąpcy pragną wyzyskać najdrobniejsze miejsce, piszą jeden wyraz niemal na drugim. Pismo artystów jest bardzo harmonijne, wszelkie łuki np. przy dużych literach jak P, B itp. mają ładną, miłą formę. Ludzie wrażliwi i niezdecydowani piszą zazwyczaj litery nierówne, pochylające się raz w jednym, to znów w drugim kierunku, delikatni lekko przyciskają pióro przy pisaniu. U kłamców poszczególne wiersze przebiegają wężykowato. U ludzi pracujących nmysłowo znajdziemy często litery o formie drukowanej. Nie sposób wyczerpać wszystkich charakterystycznych cech, znajdujących się w pismach różnych osób, temu tematowi poświęcone są całe książki. Na jedno jeszcze chciałam zwrócić uwagę, iż określając charakter jakiejś osoby na podstawie pisma, należy zawsze kombinować poszczególne cechy, a więc jeżeli znajdziemy w jakiemś piśmie silnie podkreślony rys wyobraźni, a jednocześnie znaki słabej woli, można wnioskować, że osoba ta jest usposobienia tchórzliwego, gdyż słaba wola nie pozwoli jej stanąć mężnie wobec niebezpieczeństwa, a wybujała wyobraźnia napewno je jeszcze w dwójnasób powiększy.

Nie należy jednak mniemać, że zasady grafologji zawierają prawdy niewzruszone, gdyż o pomyłki bardzo tu łatwo i tylko drogą długich i mozolnych prób i wysiłków można otrzymywać dobre rezultaty. Prawda zawarta w znanem przysłowiu: „bez pracy niema kołaczy“, stosuje się także do grafologji.

Bronisława Kozłowska.

SZMACIANA LALECZKA.

(Przekład z francuskiego)

W głębokiej szufladzie, w której jak relikwje, przechowuję drogocenne pamiątki mego dzieciństwa, śpi spokojnie .... szmaciana lalka.

Szkaradna lalka, stara, brudna, jednem słowem, bardzo brzydka — a jednak, nie wymieniłabym jej za żadną z najpiękniejszych lalek-księżniczek, lalek-pajaców, tak modnych w ostatnich czasach .

Posłuchajcie opowieści, a dowiecie się napewno, dlaczego jest mi ona tak drogą, że nie mogę na nią patrzeć bez wzruszenia.

Kiedy miałam 9 lat, ojciec mój kupił małą posiadłość w Saintonge aby moja

matka, potrzebująca wówczas gruntownej kuracji, mogła wypocząć na świeżem powietrzu. Spędziłam tam najszczęśliwsze miesiące mego szczęśliwego dzieciństwa.

Rozmawiałam z zajęciem z kobietami z Saintonge, które nas otaczały, lubiłam słuchać ich opowieści staroświeckich w gwarze ludowej, dopytywałam się o ich rodziny i o ich dzieci. Pomiędzy niemi, jedna szczególnie zwracała moją uwagę. Nazywano ją Plissonette. Była ona wdową i przychodziła do nas na pranie i pomywanie. Widzę ją jeszcze jak stała w kuchni ze swemi czerwonemi, spierzchniętemi od wody rękoma, z kraciastą chustką na plecach i w prostym, barwnym fartuchu.

Jakże smutno i biednie wyglądała ta Plissonette!

Prędko dowiedziałam się, jaki był powód jej zmartwienia. Gdy spytałam się, czy miała dzieci, westchnęła i odpowiedziała:

Niestety panieneczko, mam jedną tylko dziewczynkę, która jest bardzo chora.

Opowiedzcie mi o niej, pani Plissonette!... Zachęcona pytaniem, p. Plissonette opowiedziała mi całą tę smutną historję.

Moja biedna córka nazywa się Jasia. Niedługo będzie już miała 25 lat. Gdy była małą, nie było milszego od niej dziecka w całej okolicy. Ale oto pewnego dnia chwyciły ją konwulsje. Dziewczynka zesztywniała, poczęła krzyczeć, a że wezwane przezemnie kobiety nic jej pomóc nie umiały, musiałam posłać po lekarza. On nazwał tę chorobę „meningitis“, zapisał lekarstwa i koniec. Wiejskie baby, byłyby jej prędzej pomogły.

Moja matka, która zbliżyła się do nas, przerwała krótką uwagą: Doktór miał rację, Plissonette. Symptomata o których mówicie, występują zawsze przy meningitis. Ale kobieta powtarzała uparcie: „Wiejskie baby lepiej się na tem znają“. Wezwałam je potajemnie, ale ani ich zioła, ani lekarstwa doktora, nie zapobiegły paraliżowi mojej biednej Jasi. Z czasem trochę się polepszyło. Wyrosła i nabrała trochę sił. Wzrostem i wyglądem nie różni się od innych dziewcząt swego wieku, tylko nie może chodzić i mówi z trudnością. Zato pod względem umysłowym została taką, jaką była, gdy ją choroba napadła, to znaczy dobrem, grzecznem, łagodnem, czyściutkiem dzieckiem. Siedzi spokojnie i nie grymasi. Rano sadzam ją przed stolikiem, przynoszę jej jedzenie i zabaweczki i idę do roboty. Gdy nie jestem zbyt daleko, przybiegam od czasu do czasu „galopa“ zajrzeć, czy czego nie potrzebuje. Wieczorem zastaję ją śpiącą z lalką w rękach.

— Wasza Jasia ma lalkę? — spytałam.

Krawczyni z miasteczka sporządziła jej kukiełkę ze szmatek. Nie jest ona zbyt piękną. Mimo to moje biedactwo kocha ją bardzo. Całemi dniami niańczy ją i to jej jedyna zabawa.

Moja sympatja do p. Plissonette wzrosła po tem opowiadaniu i poprosiłam mamę o pozwolenie towarzyszenia jej, gdy w wolnej od prania chwili biegła do chaty, gdzie mieszkała sama z córką.

Ta wizyta była dla mnie i dla kaleki prawdziwem objawieniem. Widząc tę nędzną jedyną izbę, i biedne stworzenie o przeźroczystej twarzy i chorobliwym wyglądzie, siedzące przed kawałkiem czarnego chleba i kubkiem zupy, przyciskające do siebie z niewymowną czułością brudną, szkaradną lalkę, zrozumiałam nagle, co znaczy niedola fizyczna i moralna. Jasia przeciwnie, zdawała się zgalwanizowana moim widokiem. Mnie łzy nabiegały do oczu, a ona, jak za poruszeniem sprężyny podniosła się na krześle i składając ręce, bełkotała:

— Ładna panienka, ładna, ładna!

W oczach tej wydziedziczonej przedstawiałam ideał piękności, bogactwa i zbytku, o którym dotąd nie miała pojęcia.

Na przywitanie podała mi swoją lalkę szkaradną i odrażającą ze swoją płócienną głową i korpusem, napchanym trocinami, z ziarnkami zboża w miejscu oczu, z fasolą zamiast nosa i z policzka-

mi, zafarbowanemi sokiem z buraków; ubraną jenak w ładny i oryginalny strój kobiet z Saintonge.

Następnie z szafki, którą dosięgnąć mogła, nie wstając ze swego stołeczka, Jasia wyciągnęła wszystkie swoje skromne skarby: ważki, koszyki, pudełka z orzechów, dziwaczne postacie, wycięte w kasztanach, małe mebelki z gęsich piór, serwisy i filiżaneczki z gołębich jajek ozdobione malowidłami, wszystko arcydzieła poczciwego proboszcza, pomysłowego w swojem miłosierdziu.

Wreszcie lusterko i słoik pomady różanej, bo w tym biednym, nierozwiniętym mózgu pozostało trochę próżności.

Udawałam, że zachwycam się tą nędzą, powtarzając za Jasią: „to ładne“, przy każdym nowo wyciągniętym przedmiocie; „jak to pachnie“! — wąchając (bardzo z daleka) słoik pomady, której zapach nawet na odległość był najzupełniej odrażający.

Prawie codziennie przychodziłam odtąd do chaty p. Plissonette. Przynosiłam Jasi cukier, czekoladę lub pastylki. Cieszyła się słodyczami, wolała jednak kawałki jedwabiu, koronki i wstążki. Zrobiłam jej ogromną radość, dając jej aksamitki czarne, któremi wiązano moje włosy. (Jeśli posiadacie w bibljotece tomiki z „bibliotheque rose“ np. „les petites filles modèles“, ujrzycie na obrazkach, jak dawniej czesano dziewczynki).

Szczególną sympatję Jasi dla mnie wywołało udane zainteresowanie, z jakiem bawiłam się jej szkaradną lalką. Nie można było jej ubierać ani rozbierać, ale udawałam, że ją biorę na spacer, że ją kładę spać i że ją kołyszę, a to wszystko rozjaśniało radosnym uśmiechem przeźroczystą twarz nieszczęśliwej.

Aby jej podchlebić, zaproponowałam jej nawet żartem:

Podoba mi się ta twoja lalka. Czy odstąpisz mi ją? Dam ci za to inną, dużo ładniejszą.

Gwałtownym ruchem dzikiej tkliwości przycisnęła Jasia lalkę do siebie.

— Nie, nie, nie dam swojej córki.

Uspokój się Jasiuniu, nie wezmę ci jej, będę się tylko bawić z twoją córką, o ile cię to nie męczy.

Ale Jasia, zaniepokojona, nie chciała mi odstąpić „swojej córki“ z równą uśnością jak do tej pory. Pozwalała mi wprawdzie bawić się lalką, ale nie spuszczała mnie z oczu, a jeśli dla żartu udawałam, że się oddalam, wołała:

„Panienko, panienko, nie zabierać mojej córki!“

W przeddzień wyjazdu wstąpiłam do starej chaty, by się pożegnać z moją biedną przyjaciółką.

Gdy Jasia zrozumiała, że długo mnie nie zobaczy, rozpłakała się, i poczęła wymawiać niezrozumiałe wyrazy, przerywane łkaniem.

— Czego ona chce? — spytałam p. Plissonette.

— Kiedy nie śmiem powtórzyć, panienko, to za zuchwałe.

— Ale powiedzcie, proszę.

— Otóż — chciałaby panienkę pocałować.

Przyznaję się, że ta myśl, by przeźroczyste, żółte wargi nieszczęśliwej miały dotknąć moich różowych policzków, nie miała wcale dla mnie powabu. Jednak Jasia błagała mnie wzrokiem, więc przezwyciężając odrazę, zadosyć uczyniłam jej prośbie. Byłam obficie wynagrodzona radością, jaką okazała biedna dziewczyna.

Nie miałam jej więcej zobaczyć, tej mojej przyjaciółki z wiejskiej chaty, nie ujrzałam jej już nigdy przeglądającej się w swojem sczerniałem lusterku i przyciskającej lalkę do chudej piersi.

Kiedy moja matka przywiozła mnie do Saintonge następnej wiosny, zgłosiła się do nas pani Plissonette bardziej strapiona niż zwykle, z czarną opaską na „czepcu“. Trzymała w ręku starannie zapakowaną paczkę, którą mi podała:

— Oto, co zostawiła dla panienki moja biedna Jasia.

— Jasia? — rzekłam z niepokojem.

— Moje biedactwo umarło tej zimy. Wielkie mrozy ją zabrały.

W ostatniej chorobie rozum wrócił jej

trochę i zdawało się, że rozumie, co do niej mówił ks. proboszcz.

Powtarzała nawet za nim modlitwy, dodając od siebie: „Pójdę do Pana Boga, do Matki Boskiej i do aniołów, którzy mają skrzydła! Tam w górze będzie ciepło, będzie jasno, będzie ładnie“. A ja płakałam, słysząc ją mówiącą w ten sposób. Jednego wieczora, tuż przed śmiercią byłam sama przy jej łóżku. Nagle zawołała mnie głośniej i wyraźniej niż zwykle: „Mamusiu“ — „Czego chcesz moje biedactwo? — odpowiedziałam. Wzięła lalkę, którą od tej pory miała zawsze przy sobie na poduszce i pokazując mi ją, prosiła:

— Kiedy odejdę do Pana Jezusa, daj moją córkę ładnej panience. Otóż i ona, panienko, wstyd mi trochę oddawać taką szkaradę, ale prośba umierającej jest świętą i mam nadzieję, że panienka nią nie wzgardzi.

. . . .

— O, nie, z pewnością, nie wzgardziłam nią. Jak powiedziałam w początku, przechowuję starannie starą szmacianą laleczkę w szufladzie z relikwiami i nie mam droższej nad nią zabawki.

Bo widzicie, dobro, które się komuś uczyniło, zostawia w duszy najgłębszy i najczystszy ślad. Wiem, że przyniosłam trochę radości w życie tej biednej Jasi, rozświecając dziecinną wesołością jej ciemną dolę. Ona zaś nauczyła mnie litości, tej boskiej cnoty i czasem zdaje mi się, że z nieba, w którem teraz cieszy się szczęściem niewymownem, Jasia szepce cicho jakby błogosławieństwo:

— Panieneczko — chciałabym panienkę uściskać.

S. M. T.

CÓRKA ZBÓJNIKA.

2)

Herszt zaskoczony, wahał się przez chwilę, ale wkrótce wzruszył ramionami i odsuwając córkę od siebie, rzekł z odcieniem niecierpliwości w głosie:

— Widać, żeś jeszcze wielkiem dzieckiem, Harita! Wstań i bądź bardziej rozsądną. Sama nie wiesz, co jest dla twojego dobra.

— Ha! — zawołała nagle Harita, wstając. Przestała płakać, oczy jej lśniły teraz jakimś złowrogim ogniem.

Myślisz ojcze, że za królewicza mnie wydasz, że mnie na zamku osadzisz, że sławnym będziesz? — Nic z tego... Dotknij czoła mojego — widzisz, jaka gorączka mnie trawi — dotknij mych rąk — są lodowato zimne. — Powietrze pieczary zabija mnie, a we śnie moja zmarła matka obiecała mnie wziąć do siebie.

Rękoma chwyciła się za skronie, następnie cicho podeszła do swego zydelka przy ogniu i z twarzą wtuloną w kolana łkała rozpaczliwie.

Było już prawie rano. Arson usunął się do tylnych pieczar; w niepodsyconem ognisku dopalił się ogień, i tylko kilka iskier drgało jeszcze w popiele. Wśród ciemności jasna nieruchoma postać Harity przybierała dziwne, tajemnicze kształty...

* * *

W ciemnej jaskini, nad leżącą na posłaniu dziewczyną, klęczał schylony zbój. Długie już dni Harita była nieprzytomna i w gorączce mówiła o słonecznych krainach, w których wszystko jest dobre. Ojca nie poznawała, ale w malignie wołała go ciągle do siebie, odtrącając go gwałtownie, gdy zbliżał się do niej. Potem wyciągała ręce ku kątom jaskini, jakby do niewidzialnej postaci, wołała najczulszemi słowy. Czasem zrywała się, jakby padając komuś do nóg.

Ostatniej nocy osłabła jednak bardzo i leżała bez ruchu biała i zimna, z rękoma wyciągniętemi na futrach.

Herszt nie ruszał się krokiem od jej wezgłowia. Nagle dziewczyna podniosła

się na posłaniu, i otworzywszy ogromne, chorobą powiększone oczy, wpatrzyła się badawczo w siedzącego.

— Czy to ty, ojcze? — spytała z czułością w głosie.

Arsonowi serce zabiło gwałtownie.

— To ja, skarbie mój! — rzekł cicho.

— Ojcze, — powtórzyła Harita z wysiłkiem, — mam ci coś do powiedzenia.

Przytuliła się do niego jak ongiś, gdy była jeszcze małą dziewczynką, nim zrozumiała grozę swego położenia.

— Ojcze mój — nocami przychodzi do mnie matka..

Jako żywo stanęła przed oczyma Arsona bezdennie smutna twarz Ardy „jej matki". — Ongiś wykradł ją w jednej ze swoich wypraw zbójeckich, kochał nad życie, a potem zabił w przystępie szalonego gniewu. Harita o tem nie wiedziała. Ale może ona „jej matka" zdradziła córce tajemnice, przychodząc do niej po nocach?

Twarz Harity rozjaśniła się, jakby dziewczyna uśmiechała się do nieobecnej, poczem rękoma powiodła po oczach.

— Dużo rzeczy mówiła mi matka, kazała mi być dobrą i dużo kochać. Mówiła, że czuwać będzie nademną. Ale nie to chciałam ci powiedzieć... — chciałam powiedzieć, że gdy odejdę, to też przychodzić będę do ciebie i czuwać będę nad tobą.

— Gdzie odejdziesz Harito? rzekł zbój.

Tajemniczy uśmiech przeszedł po jej bladych wargach.

— Tam, gdzie jest słońce — szepnęła i opadła na wezgłowie z futer...

Po śmierci Harity, ból jakby obezwładnił starego herszta. Dziewczynę swoją pochował przed jaskinią, wśród głazów górskich, w zboczu zalanem słońcem, bo było mu bezdennie smutno, że za życia tęskniła do światła. Całemi dniami wysiadywał nad jej mogiłką, z twarzą ukrytą w dłoniach, lub patrząc bezmyślnie w błękitne niebo, rozpięte nad górami.

Czasem wałęsał się po ścieżkach niedostępnych, tylko giemzom i jemu znanych, a chodził otoczony jakby chmurą gęstą gniewu i żalu.

Zbójnicy omijali go zdaleka, a gdy przechodził, trącali się łokciami, szepcząc znacząco:

— Zły jak pies — ino patrzeć, jak nas na wyprawę powiedzie...

I oczy błyskały im w głębi brunatnych twarzy.

Ale mijały dnie i tygodnie, a „herszt" nie wyprowadzał swoich na łupy. W jaskini poczęły się kończyć zapasy chleba i gorzałki, mięsa zabrakło od kilku dni. W bandzie nurtowało niezadowolenie, objawiane najpierw spojrzeniami z podełba w jego stronę skierowanemi, potem cichą krytyką — wreszcie wybuchł formalny bunt. Kilku drabów, ze zbójnikiem Tomarą na czele, wybrało się z delegacją do Arsona.

Stary siedział nad mogiłką Harity, na zboczu skalnem.

Było bardzo rano. Góry stały owinięte jakoby w zwoje białego tiulu, przez które teraz przeciskało się słońce. Mgły kłębiły się, zwieszały po kamiennych szczytach bezbarwnemi rękoma, a każda fałda oparu lśniła blado-różowym pocałunkiem świtu. Poprzez wilgoć sylwetka siedzącego człowieka rysowała się raczej jak barwna, mięka, harmonijna plama, na tle lśniących od rosy kamieni.

Gdy gruz pod stopami idących począł osypywać się w dół z cichym szelestem, Arson obrócił się wolno, jakby zbudzony z głębokiej zadumy.

— Kto idzie? — spytał.

Z mgły wyłoniło się kilka smukłych postaci i zbójnicy otoczyli go kołem.

— To my; przyszliśmy do was, herszcie, bo już nam trudno w jamie czekać — rzekł Tamara jasnowłosy, wysuwając się naprzód.

— A czego chcecie?

Wtedy jak na komendę, z tych młodych piersi buchnął jeden krzyk: „Wyprawy, wyprawy — chcemy wyprawy!

Przed powiekami wodza przesuwa się migawkowo blada twarz Harity — widzi jej pochyloną postać i rozsypane po ziemi włosy. Więc podniósł głowę i patrząc na zbirów, rzucił przez zaciśnięte zęby:

— Nie pójdę! — wynoście się!

— Ha, a dokąd nas tu będziesz trzy-

mał? — krzyknął Tamara namiętnie. — Czy urok na ciebie rzucono, czy cię babajędza zaklęła, że cię dawna odwaga odleciała, wodzu?

Zmierzyli się wzrokiem.

— A wam co do mnie — zawołał herszt nagle — wy macie słuchać, psy...

Wstał szybko i stanął przed nimi czerniejący, smagły, jak dąb olbrzymi, przerastający ich wszystkich o głowę.

Oni cofnęli się spiesznie, tylko złe pomruki nurtowały przez chwilę w tej ciszy rannej.

Ale herszt zanadto otoczony był aureolą swego uroku, sławą niezwyciężonego wodza i glorją jakiejś dzikiej odwagi zbójeckiej, by śmieli mu się stawić w oczy.

Zresztą, wiedzieli o nim, że to był mąż szalony, zdolny do najgorszych ostateczności w razie, gdyby nie posłuchano jego woli.

Nastała więc chwila przykrego milczenia.

— Co będzie? — rzekł Tomasz. I przez chwilę pomyślał, że koniec z nim.

Po twarzy herszta przelatywały błyskawice gniewu. Tomasz usłyszał nad sobą jego wzniesione ramiona i zrobiło mu się gorąco.

Ale w tej chwili herszt roześmiał się nagle jakimś gorzkim, dziwnym śmiechem, tętniącym echami po dalekich górach i odrzucając daleko od siebie mały czekanik, który trzymał w dłoniach, otulił się gwałtownie w fałdy szerokiego płaszcza i odwrócił się tyłem do zbójów, schodząc w dół wolno zboczem skalnem.

Towarzysze patrzeli za nim ze zdziwieniem; wreszcie Tamara odwrócił się ku bandzie i rzekł wzruszając ramionami:

— Oszalał chłopisko.

Mgły już opadły nad górami; niebo wisiało nad niemi jak przeźroczysta, szklana kopuła...

Wieczorem tego samego dnia, gdy zbójcy zgromadzeni byli w centralnej jaskini, wszedł do nich herszt ubrany jak na wyprawę i rzekł lakonicznie:

— Idziemy.

W gromadzie zawrzało jak w ulu. Radosne śmiechy i nawoływania krzyżowały się w dusznem powietrzu; dzwoniła broń o nabijane pasy, błyszczały klingi jak białe księżyce.

Godzina nie upłynęła, gdy w świetle miesięcznem wyprowadzono cichaczem osiodłane konie i ciemne postacie ruszyły wolno, podobne do duchów nocnych, spuszczających się zboczem ku dolinie.

. . . .

(C. d. n). *M. S M.*

RIZZI BERNARDINO.

Pod włoskiem niebem, w wiecznie rozśpiewanym kraju, nad lazurowemi falami morza, opływającego urocze wybrzeża wyspy Cherso, jest miejsce rodzinne Rizzi'ego, miasto, tej samej nazwy, co wyspa. Nic dziwnego, że już u kolebki, genjalny ten muzyk wsłuchiwał się w rytmiczne poszepty morza i od dzieciństwa wchłaniał w swe żyły prócz upalnej rozkoszy nieba, boską melodję fal, a oczy jego upajał serdecznie, doskonały w swej szlachetności, krajobraz uroczej Italji. Warunki zatem, w jakich dzieciństwo Rizzi'ego upłynęło, pozwoliły w dużej mierze wytłoczyć w jego duszy swoje szlachetne piętno i nastroiły na przyszłość duszę jego artystycznie. Stąd taka miłość dla tej ziemi, taka wdzięczność za wykołysanie duszy pośród fal, za ugaszenie tęsknot pięknem, co znalazło swój muzyczny wyraz w późniejszym poemacie symfonicznym „Carnaro".

Pierwsze nauki wstępne, udzielane w domu, rozszerzył potem Rizzi, udając się w 17 roku życia do Polski. W Krakowie studjował filozofję, w Krakowie olbrzy-

miała wśród murów Wawelu jego skala wzruszeniowa. Tutaj-to polskie Akropolis opowiadało młodemu Rizzi'emu o historji narodu ciemiężonego. Natchniony muzyk wyczuwał tętno polskiego serca i już wówczas spostrzegł, że Polska stanie się kiedyś jego drugą Ojczyzną.

Po studjach, odbytych w Krakowie, udaje się Rizzi, celem uzupełnienia swej wiedzy, do Rzymu i Padwy, wstępuje do Zakonu OO. Franciszkanów. Na uniwersytetach we wspomnianych miastach, otrzymuje Rizzi dwa doktoraty, tj. św. teologji i paleografji, a niezależnie od studjów uniwersyteckich pielęgnuje studja muzyczne pod kierownictwem głośnych mistrzów-pedagogów włoskich, jak Dobici, Revanello, Refice, profesorów Akademji Muzycznej im. św. Cecylji.

Przy wrodzonym talencie muzycznym i rzetelnem natchnieniu, pierwsze jego pomysły muzyczne powstają we Włoszech. Studencka kołysanka morska „Ninna, nanna, marina", dalej kompozycje kościelne „Di grazia piena", „Lontano dal paese natio", „Mare", „Saluto autunnale", „Quanto sè bella'„ powszechnie dziś znane w krainie Odrodzenia, otwarły Rizzi'emu muzyczną kartę, na którą pierwszy wpisał się Ojciec św., darząc młodego kompozytora zaszczytnem uznaniem i nagrodą papieską. Instytut muzyczny w Padwie „Caesaro Pollini", którego Rizzi był uczniem, nadał mu stopień Mistrza kompozycji. Jury konkursowe odznaczają wyłącznie kompozycje Rizzi'ego.

Wschodzącą sławę Rizzi'ego powitał wielki poeta Gabrjel d'Annunzio zaszczytnym upominkiem, nadając mu order „Medaglia di Rouchi", a darząc go przytem serdecznem nazwaniem „il possente fratre" (mocny brat). Odtąd wrażliwa dusza zakonnika-artysty, otoczona atmosferą przyjaźni i uwielbienia, czuje się dobrze.

Rizzi tworzy...

Powstaje „Carnaro", poemat symfoniczny, który oszałamia wprost melomanów i znawców w Medjolanie, gdzie po raz pierwszy zostaje wykonany. Włochy rozrywają swego wielkiego rodaka, Rizzi jeździ z koncertami po całym półwyspie apenińskim. Jest to jeden wielki trjumfalny pochód jego duszy, która w tej materjalnej wędrówce, napotykając na artystyczne impulsy, zapładnia się silnie.

I stało się z Rizzi'm to, co dzieje się zazwyczaj z każdym artystą. Nadchodzi czas, kiedy zaznane raz gdzieś wzruszenia lub przejęte wrażenia, dopominają się swej odnowy w poszukiwaniu artystycznego wyrazu.

Sentyment do ziemi polskiej, będący u niejednego cudzoziemca głębszym niekiedy niż u rodaka, zapędza Rizzi'ego z powrotem do Krakowa, gdzie jako kapłan w Zakonie OO. Franciszkanów na dłuższy czas się osiedla. Warsztatem muzycznym Rizzi'ego stała się wspaniała bazylika OO. Franciszkanów. Żył w niej już potężny duch Stanisława Wyspiańskiego, który przemawiał z gigantycznych witraży do improwizującego kapłana-muzyka. Mistyczny nastrój w bazylice i szlachetna miłość człowieka-kapłana ku Bogu, rodzą wspaniałe hymny duszy: „Mater Inviolata", „Te Deum", „Ergo dormivi". Z przemyślenia cierpień bohaterów narodowych powstaje wielki poemat symfoniczno-wokalny „Polonia", poświęcony bojownikom za wolność Polski. Twórczy temperament Rizzi'ego przerzuca się z orbity muzyki kościelnej na świecką. Powstaje opera ,.La Vigilia", „Mysterium Wawelskie" „Impresja deszczowa", „Słupy telegraficzne", oraz cały szereg drobniejszych kompozycyj, przeznaczonych przeważnie na chóry. W tece kompozytorskiej spoczywa niewykonywany dotąd poemat symfoniczny „Odpust Kalwaryjski", oraz wiele pieśni świeckich na tematy ludowe.

Rozmach twórczy Rizzi'ego potrzebuje w tym okresie bujności jakiegoś narzędzia żywego, na którem artysta mógłby wygrać nuance swej fantazji. Prócz wspaniałych organów w bazylice uzyskuje to Rizzi, — stwarza zespół śpiewacki „Corus Caecilianus". Chór Cecyljański, zrazu szczupły chór kleryków, rozrasta się nagle do potężnego zespołu, w którym udział biorą śpiewacy świeccy, utalentowani muzycznie, nieraz o rzetelnych studjach wokalnych.

Częste występy Chóru Cecyljańskiego, prowadzonego umiejętną ręką dyrygenta-kompozytora, spełniają w Krakowie bardzo zaszczytną misję popularyzowania muzyki wokalnej. Występy Chóru nabierają cech istotnej doniosłości artystycznej, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, przez oryginalne wykonywanie kolęd polskich. Schowana dotychczas w kącie kolęda polska ukazuje się w całym ogromie swej wartości artystycznej, tak w kościele jak i na estradzie. Włoch odsłania Polakom piękno ich własnych pieśni. Przy współudziale podpisanego wydobywa się z zapomnienia dawne kolędy; manuskrypty, tkwiące dotąd w zapomnieniu w papierach Bibljoteki Jagiellońskiej, Muzeum Etnograficznego. Notatki etnograficzne, manuskrypty, zaczynają żyć. Sharmonizowane przez Rizzi'ego kolędy olśniewają swą melodyjnością i bogactwem. Kolędy te poznają na koncertach: Kraków, Katowice, Warszawa. Rizzi harmonizuje, Rizzi interpretuje. Publiczność, prasa, krytyka, porwana zostaje ich pięknem, dziwi się, że są takie wspaniałe rzeczy i to... nasze. Rizzi otrzymuje zaproszenia z wielkich miast i prowincyj. Wyjeżdża sam jako wirtuoz orgaoowy, koncertuje na cele filantropijne, zachwyca, zmusza talentem swym do uznania. Wnosi wszędzie atmosferę nowoczesności, świeżego powiewu, gasi wielką wiedzą muzyczną niejedne domorosłe ambicje. Skupia wokół siebie młodzież, wyławia nowe talenty muzyczne, angażują go szkoły muzyczne, uniwersytety, Ameryka. A w tej powodzi zaszczytów, wyróżnień i uczuć uwielbienia, jest skromnym, prostym zakonnikiem.

Twórczość Rizzi'ego, w stosunku do jego młodego wieku, jest bardzo poważna i obfita. Rizzi opanował technikę kompozytorską po mistrzowsku, pisze bardzo trudno, wykonywanie jego utworów wymaga wytrawnych muzyków. Szeroki polot i fantazja twórcza najchętniej posługują się u niego orkiestrą i chórami, inne myśli muzyczne zamyka w organie lub śpiewie. Jako kompozytor utworów kościelnych, wychodzi z zasady, że muzyka kościelna, będąca modlitwą duszy człowieka, nie powinna być zbytnio krępowana regułami. W twórczości swej szuka większej przestrzeni, stąd też pewne oddalenia regułowe w kompozycjach jego są celowe i świadomie przeprowadzone. Przy gruntownych podstawach muzycznych i prawdziwym zmyśle artystycznym udaje mu się to w zupełności. W kompozycjach świeckich poszukuje efektów kolorystycznych i w tym zakresie jest, według Felicjana Szopskiego, „sui generis" modernistą. Wychodzi chętnie poza harmonje w muzyce chóralnej zużyte i poza środki polifoniczne zbyt znane. Pociąga go, jako dyrygenta, sztuka wydobywania z chórów barw dźwiękowych, rzadkich na tle muzyki świeckiej.

Rizzi jest obecnie w dobie bujnego rozkwitu talentu muzycznego.

Jerzy Soplica.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

A. Waśkowski: Poezje tom II-gi. (Warszawa — Kraków 1926). Legenda — Kraków 1926.

Poezje Waśkowskiego przepojone tęsknym smutkiem, to znowu uśmiechem szczęścia, egotyczne lub zmierzające ku błękitom, oddają nastroje jego duszy, muskają lekko ziemię, to znów ku górze unoszą.

Poeta mimo ciernie życia wierzy „w błogosławieństwo dobrej doli" i w moc, płynącą z Krzyża. „co żywot daje".

W **Legendzie** przedstawia fantastyczne podanie ludu z okolic ziemi bocheńskiej. Epiczny wątek przeplata dygresjami lirycznemi, w których wypowiada niejedną myśl śmiałą, lecz i gorycz ducha na wzór Słowackiego.

Ufny w Boga, ufny w swe siły twórcze wierzy, że choć tęsknot ziemi nie odmieni, „Bóg łaskawy zabierze jego serce w przestrzenie... bo gwiazdom ślubował swą duszę“.

Wsłuchany w tony poezji Słowackiego, nie zapiera się zależności od Mistrza, owszem, chlubi się nią, uzasadniając równocześnie oryginalną treść swej twórczości. *M. El*

Marja Dynowska: „Polska w zwyczaju i obyczaju“. (Nakł. Gebethnera i Wolfa). — Miłość Ojczyzny dwoma wrasta w serce ludzkie korzeniami. W dziedzinie czynu — ofiarą, w dziedzinie myśli — poznaniem.

Dlatego to w okresach wymagających największego ofiarnego wytężenia, najsilniejszym strzela ona ku górze płomieniem i to przeważnie wśród tych warstw narodu, które zdolne są objąć myślą szeroką całą ziemię ojczystą: jej przeszłość i teraźniejszość, jej tradycje i zwyczaje, jej bogactwa i braki.

Ogromny materjał do takiego ogarnięcia sercem ojczystych zwyczajów, podaje książka M. Dynowskiej.

Jakbyśmy Polskę całą długą i szeroką, od chaty do dworu przebiegali myślą... Jakbyśmy w ośnieżoną noc wigilijną zaglądali w oświetlone okna i okienka, błądząc aż hen w szałasy jakuckich wygnańców... nad wybrzeża Brazylji... czy w murmańskie szeregi naszych żołnierzy-tułaczy...

A potem rok cały okrągły, rok boski i ludzki zarazem, przesuwa się przed oczyma barwną mozaiką obrzędów i zwyczajów w opisach mistrzów naszej prozy i poezji. — Oko łzą zaćmiewa... to znów śmiech pusty ogarnia i radość pogodna wiosenna... to zadumanie głębokie osiada na duszy... że wilja bez opłatka poświęconego nie jest jednak wilją prawdziwą. ...Majaczą się gdzieś pola śnieglem zasypane — ślepiami wilczemi gorejące... fantazja bujna, szlachecka w wir taneczny porywa... furkoczą kołowrotki — tęsknica wstaje w długie wieczory zimowe...

A potem Krzyż i Zmartwychwstanie... Rezurekcja i święcone — Zielone Świątki i Boże Ciało.

Wiosna cudna z sobótkowemi wianeczkami. — Ot i dożynki za pasem — polowania szerokie po zżętych ścierniskach, wiatr od morza zawiewa, od polskiego morza — jesień idzie już ku nam!... Weseliska się po wsiach szykują... pierwsze ziarno w rolę czarną pada... przędza Matki Boskiej pola nam zasnuwa...

Idą żałobne „Zaduszki“.

A potem — z żalem ostatnie przerzucamy kartki — andrzejki rozmarzone.

...„Ogień płonie, wosk się leje,
Na kochanie, na nadzieję“.

Jeszcze przysłowia i przepowiednie jesienne i... już koniec.

Koniec czytania — ale nie koniec życia. Trzeba teraz to, co w sercu kiełkuje, co siatką stubarwną, jak przędza pajęcza misterną, oplotło nam duszę pasemkami sympatyj, zrozumień, umiłowań kraju rodzinnego, czynem ofiarnym w rzeczywistość wcielić. Czynem wewnętrznego wyrabiania się w duchu Bożym, na Ojczyzny pożytek.

Boć jak w zwyczajach, tak i w duszy polskiej, Bóg i Ojczyzna to dopiero całość.

M. S.

UCIECZKA DO EGIPTU.

Na świecie zamęt...

Mocarne dłonie władców, nie zażegnały walk. Ścierające się wzajem systemy filozoficzne nie uspokoiły umysłów. Nawet przyjście Zbawcy nie ukoiło wielu serc...

Zbrodnia Heroda — płacz dzieci — ból matek — rozpacz — przekleństwa...

A na czarnem tle tego chaosu **Ziemska Trójca**... spokojni, cisi, choć zbolali, Józef i Marja...

Spokojne, ciche, ale radością Bóstwa promieniejące Dziecię...

Zgiełk świata nie trwoży małego serduszka. Człowiecze, dziecinne serce bije



swobodnie, równo, bo w Niem **Boża Moc i Wiedza.** Ono przenika wieków tysiące, a z ich oddali straszność ziemi — jakże maleńka...

W tej straszności i dla Niego będzie kiedyś miejsce. On je dziś widzi — czuje, ale to nie mąci Jego pogody — nie zakłóca rytmu uderzeń serduszka, bo On zawsze p o n a d wszystkiem... Ponad ból i cierpienie, ponad radość i pociechę, On Sam — Bóg...

* * *

O Boże wielki — czczę Cię — adoruję w tej postaci wątłej Dzieciny, śpiącej na rękach Marji....

Dziś śpisz spokojnie wśród szalejącej złości ludzkiej — później spać spokojnie będziesz wśród żywiołów wzburzonych...

Dziś dajesz się unieść — uciekasz — później wyciągniesz rękę i powiesz morzu: „Uspokój się“, a wichrom: „Nie wiejcie“ — i nastanie spokój wielki...

I dziś mógłbyś to zrobić... A czemu tak nie czynisz? — Dla nas — dla przykładu uległości — poddania się — posłuszeństwa...

O Jezu nie dopuść, bym przeszła mimo, bym przeszła obojętnie i bezowocnie wobec takiego wzoru i nauki...

N.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

W pierwszych dniach stycznia odbył się w Krakowie 9-ty **Zjazd Rady Naczelnej Odrodzenia.**

W czerwcu roku bieżącego ma przybyć **z Ameryki wielka pielgrzymka na Jasną Górę,** zorganizowana przez Związek Polek w Ameryce, zrzeszenie, liczące 30 tysięcy członkiń.

W roku bieżącym otwiera Rząd Polski **11 nowych konsulatów** — między in. w Winnipeg, San Paulo, Pekinie, Szanghaju, Sydneju, Meksyku; aż dotąd nie utrzymywała Polska stosunków dyplomatycznych z Chinami ani Australją.

W początku stycznia b. r. wyruszyła **naukowa ekspedycja** państwow. urzędu emigracyjnego **do Peru,** w celu zbadania warunków dla wychodztwa polskiego.

Od wojny wzrósł znacznie procent **kobiet pracujących** w fabrykach. Fabrykanci mają w tem interes, ponieważ za wykonywanie tejsamej pracy, co robotnik, robotnica jest dużo mniej płatna. Pewne dane z samej Częstochowy ilustrują dobrze ten przyrost kobiet w fabrykach: w roku 1922 pracowało tam 33%, w r. 1925 — 48%, a już w roku ubiegłym 67% pracowników fabrycznych stanowiły kobiety.

W grudniu roku ubiegłego odbył się w Warszawie pierwszy ogólno-polski **Zjazd Automobilowy.** — Zwiedzono pierwszą polską fabrykę automobili „Ursus“ w Czechowicach pod Warszawą i warszawskie warsztaty samochodowe Min. Spr. Wojsk., oba zakłady urządzone wedle nowoczesnych metod.

Zasłużony, wszechświatowej sławy geograf, **prof. Eugeniusz Romer**, został niedawno nagrodzony złotym medalem Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego. Prof. Romer odegrał ważną rolę jako rzeczoznawca przy wyznaczaniu granic Polski. Liczne dzieła, czy to o charakterze monografji, czy bardziej ogólnym, wydanie atlasów Polski, kierowanie wydawnictwami geograficznemi, to świadectwa, jak wiele może zrobić systematyczna, gorliwa praca.

We Francji zaznacza się coraz bardziej **zainteresowanie Polską** w sferach uczonych. Przed wojną istniała we Francji jedna tylko katedra dla języków i literatur słowiańskich, założona jeszcze w r. 1840 dla Mickiewicza. W r. 1919 założony „Institut d'Etudes Slaves", subwencjonowany między innemi także przez Rząd Polski. W Szkole Języków Wschodnich jest kurs języka polskiego; niedawno otwarto katedry języka i literatury polskiej na uniwersytecie państwowym i na uniwersytecie katolickim w Lille; gdzieindziej także rozpoczynają się wykłady geografji Polski, języka, wychodzą po francusku dzieła z historji Polski. Jest to rzecz doniosła dla nas, ponieważ politycy francuscy liczą się bardzo ze zdaniem swych uczonych.

Placówka na Wschodzie. Jedną ze zbyt mało znanych placówek sprawy Bożej jest Mały Instytut Misyjny Księży Salezjanów w Daszawie koło Stryja. Od lat przeszło 25-ciu wychowuje on rokrocznie z górą 100 pracowników winnicy Pańskiej. — Zadaniem jego jest specjalnie kształcenie młodzieży męskiej starszej (od lat 14 do 24), która uświadomiwszy sobie swe powołanie kapłańskie, szuka pomocy nauczyciela i kierownika na swych świętych drogach. (Adres: Ks. Dyr. Paweł Liszka, Daszawa, poczta Chodowice, koło Stryja).

Krew męczeńska z Meksyku woła ku nam. — Niedawno padły nowe ofiary. Czterech oskarżonych o rzekomy zamach na byłego prezydenta gen. Obregowa, rozstrzelano w obecności olbrzymich tłumów, co wołały o uwolnienie skazańców. Ksiądz Profnarez zginął, błogosławiąc krzyżem swych katów ze słowami: „Przebaczam moim katom, bo nie wiedzą, co czynią". Po nim inżynier — działacz katolicki, Segura Vilches, z modlitwą na ustach, brat księdza Prośnarcza, młody chłopiec, z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus-Król!" — i czwarty Tirado.

W Detroit w Stanach Zjednoczonych odbył się siódmy Zjazd Mężczyzn-katolików. Obrady jego stwierdzają wymownie głęboką, świadomą siebie i zorganizowaną akcję uczestników. Stwierdzono zwłaszcza silny wzrost ruchu rekolekcyjnego; — tysiące mężczyzn odprawia je corocznie, głównie w domach OO. Pasjonistów.

W Chinach coraz gorzej. Niedawno, wskutek agitacyj bolszewickich, wybuchła w południowych Chinach rewolucja komunistyczna. Głód w Chinach północnych zmusił kilka miljonów ludzi do wędrówki w stronę Mandżurji. W prowincji Szansi grozi śmierć głodowa 9 miljonom ludności. Bandyci grabią na spółkę z armjami. Czy żółta masa nędzarzy zgłodniałych nie dotrze aż do cywilizowanych krajów, przyszłość okaże.

Zjazd rabinów małopolskich we Lwowie zalecił swym wyznawcom popierać Rząd. Żydzi-sjoniści są temu przeciwni.

Liga Narodów ma rozstrzygnąć coraz bardziej się zaogniającą sprawę odszkodowań obywateli madziarskich, których rząd rumuński wywłaszczył „lege caduca".

Rząd rumuński broni się tem, iż jest to jego sprawa czysto wewnętrzna... reformy rolnej. Różne względy polityczne sprawiają, że opinje są w tej sprawie podzielone. — Polska pragnie pogodzenia Madziarów z Rumunją.



(Stosując się do kilkakrotnie wyrażanych życzeń naszych młodych czytelniczek — rezerwować będziemy od czasu do czasu osobne miejsce w naszem piśmie na wiadomości z zakresu sportów uprawianych przez młodzież żeńską Prosimy więc o nadsyłanie sprawozdań, opisów zabaw, gier i zawodów odbywanych na terenach szkół żeńskich

Na początek podajemy niżej umieszczone uwagi).

Redakcja

Rycerska przeszłość Polski uprawnia nas do przypuszczeń, że sport rozwinie się u nas znakomicie, ale obecnie nie stoi on jeszcze wysoko i zagranica o wiele nas wyprzedza. Chciałybyśmy i pod tym względem służyć Polsce, ale nie jesteśmy dorosłe i głosu w Państwie nie mamy — więc cóż robić?

Chyba trzeba starać się o rozwój sportu w naszych szkołach. Podobno w porównaniu ze szkołami męskiemi jesteśmy pod tym względem zacofane. Prawda, że nie wszystkie sporty są nam w równej mierze dostępne, ale gdybyśmy wykorzystały pozwolenia i zachęty naszych władz szkolnych — i same chętnie się do zportów garnęły — to mogłybyśmy wiele osiągnąć.

A przecież wzmocnienie ciała, hartowanie go i wyrabianie sprawności, potrzebne są też dla kultury ducha. Zdaje mi się, że rozumnie biorąc się do tego, kobieta może uprawiać bardzo wiele sportów takich, jak np. łyżwiarstwo, narciarstwo, saneczkowanie, tennis, hokey, wiosłowanie, piłka (z wyjątkiem foot-ball'u).

Co sądzicie o tem — Koleżanki?

M. Gębicka, VI kl gimn.
SS Urszulanek w Tarnowie.

OD REDAKCJI.

Za życzenia świąteczne i noworoczne, jeszcze nadchodzące, znowu wszystkim ślę serdeczne „Bóg zapłać!“ i nawzajem życzę Bożej pomocy w pracy, której teraz tak dużo Was czeka.

*

Potoczku leśny — twój list odczytywałam z wielkiem zajęciem. Takie rzeczy nie nudzą. Cieszę się, że tak gorliwie pracujesz w Sodalicji, żeś dzielną harcerką — i że czynem stwierdzasz sympatję dla naszego pisma, jednając prenumeratorki i posyłając okazowe egzemplarze na urządzane u was wystawy.

Rycerko z pod błękitnego znaku. — Za miły liścik — dzięki. — Śliczny zawód masz zamiar obrać. Wiele w nim okazji do czynienia dobrze. „Prawdziwy sługa Marji nie zginie“, więc nie lękaj się przyszłości. Na koszt przesyłki książki prosimy znaczkami pocztowymi nadesłać 60 groszy.

Wielbicielko Nauki. — Oprawny rocznik 1926 r. kosztuje 10 zł. W razie życzenia możemy go przesłać. Koszta przesyłki 60 gr. Sprawie kształcenia charakteru poświęcamy dużo miejsca. Radzę przejrzeć dokładnie tak poważniejsze rozprawki, jak i utwory pozornie lżejsze.

Bożenko O. — Chętnie przyjmiemy Cię do „Gawęd“. Podaj, pod jakim pseudonimem chcesz pisywać.

Loczku. — Podarki dla najbiedniejszych przyjmuje się nawet i po Gwiazdce. Pod adresem redakcji albo pod adresem wskazanym w artykule: „Misja na Kaźmierzu“ przyślij, co uzbierałaś, a dziatwa biedna wdzięczną Ci będzie.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także numer *listu, na który się odpowiada).*

425. Rycerka z pod błękitnego znaku do Kseni 421. Myślę, że nie można nie lubieć szarej godziny. Co do mnie, najwięcej przemyślałam właśnie podczas tych godzin osnutych zmierzchem i to tylko wiem, że cudne były to chwile, i że nie oddałabym ich za nic, tak bardzo były „moje". Znasz powiedzenie Sienkiewicza: „Konwenans — kończy się tam, gdzie się zaczyna szara godzina". Czy nie trafne? Albo Staff jak ślicznie opisuje nastrój takich „półmroków". Posłuchaj:

„Przychodzi wszystko, co w świetle pierzcha
Rozlewa tęskność, gdy niebo zmierzcha,
Szemrzące, mgliste, lekkie, kładzione
Na oczy jawą cierpką znużone,
Wszystko, co dziwne, ściszone, senne,
Co ma głębokie oczy bezdenne.
Wszystko, co stąpa cicho i trwożnie,
Palce na ustach kładąc ostrożnie,
Budzi się wszystko, co tajemnicze,
Co ma nieznane, dziwne oblicze,
I co pierzchliwe i co przelotne,
I jak przeżyty dzień — niepowrotne"...

Prawda, że ładne?

Kseniu, podoba mi się Twój pseudonim. Co cię skłoniło do obrania go sobie?

426. Figlarka do Kseńki 421. Bardzo lubię „szarą godzinę". To tak przyjemnie w „szarej godzinie" usiąść sobie gdzieś w kąciku, by podumać i pomarzyć, albo o zmroku zwierzać się koleżance ze swoich życzeń i planów na przyszłość. A Ty, czy lubisz „szarą godzinę"?

427. Potoczek leśny do Harcerki. Dlaczego zamilkłaś? Nie chcesz należeć do „trójki harcerskiej"?

428. Potoczek leśny do Loczka 406. Już dawno się dopytuję koleżanek, kto jest ten tajemniczy Loczek, ale żadna nie może mnie poinformować w tej sprawie. Skąd masz takie posądzenie co do znajomości?

429. Potoczek leśny do Czarnego Oczka 397. Cześć Marji! Ja także jeszcze nie jestem „Dzieckiem Marji", tylko kandydatką. Napisz mi, proszę, coś o waszej Sodalicji. Ile i jakie macie sekcje? Jak praca postępuje?

430 Potoczek leśny do Rycerki z pod błękitnego znaku 409. Cześć Marji! Jak bardzo się ucieszyłam, że w naszem, tak licznem gronie, spotykam siostrzyczkę z pod błękitnego znaku. Ja także już dawno służę naszej Matuchnie i czuję się bardzo szczęśliwa. Nasze pisemko podoba mi się coraz więcej, więc też je kocham. Niedawno pisałam doń, a Ty? Niestety, na zjeździe jeszcze żadnym nie byłam, ale w tym roku się wybieram. Napisz mi, proszę, coś o waszej Sodalicji, gdyż mnie to bardzo interesuje. Skąd masz takie posądzenia co do naszej znajomości, bo ja w nią wątpię.

431. Potoczek leśny do Rycerki Złotego Serduszka. Dlaczego milczysz i nie dajesz mi odpowiedzi na moje ostatnie pytania? Pisz!

432. Fjołek leśny do Potoczka leśnego 384. Należę dawno do Sodalicji, wpisana jeszcze za lat dziecinnych pod sztandar Niepokalanej. I nie żałuję tego. Wśród późniejszych burz życia, nie wiem, czy byłabym się zgłosiła. A tak, Marja podtrzymywała mnie swą opiekuńczą ręką.

By wytrwać — trzeba być Sodaliską z przekonania, a nie namówioną przez którąś z przyjaciółek. Gdy Sodalicja obejmować będzie tylko naprawdę gorliwe „Dzieci Marji", wówczas będzie chodziło się na zebrania, nie dla przeczytania ciekawej książki, ale w celu prawdaiwego wyrobienia duchowego. Chciałabym, żeby moje słowa uderzyły do serc wszystkich Gawędziarek, a zwłaszcza obudziły „martwe" z. uśpienia. Powiedz Potoczku, czy nie spotkałaś się z podobną obojętnością niektórych ze swoich towarzyszek?



ROBOTY RĘCZNE:

SERWETKA (robota klockowa)

Projektował K. Kłosowski.

ŁAMIGŁÓWKI.

KWADRAT MAGICZNY.

Zamiast liter wstawić cyfry, tak aby suma każdej kolumny pionowej, poziomej i przekątnej wynosiła po 65.

ek	b	ae	eh	ea
a	ag	d	ee	ah
af	l	eg	ed	e
c	ef	el	g	ab
eb	ec	f	aa	k

✱

ŻARCIK GEOGRAFICZNY.

(uł. Jadźka ze Stanisławowa).

Jaki Sejm nie ma posłów?

TREŚĆ Nr. 2.

Warunki prenumeraty „Dziś i Jutro“: Kwartalnie 3 zł., półrocznie 5 zł. 50 gr., rocznie 10 zł. — W Ameryce 2 dolary.

Za dodatek **„Mój Światek“** prenumerujący „Dziś i Jutro“ dopłacają rocznie zł. 3 50, półrocznie zł. 1·80, kwartalnie 90 gr., numer pojedynczy 15 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Julja Felicja Bronikowska.*

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

DRUKARNIA POLSKA
KRAKÓW